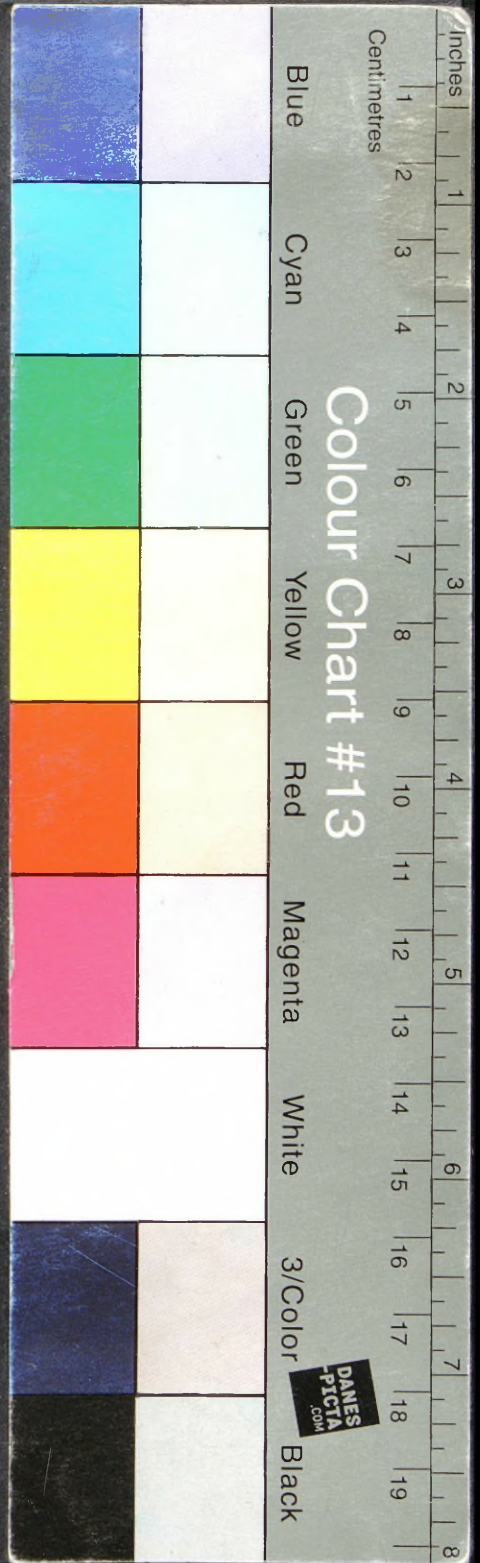




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

HENRYKA PUSTOWÓJTÓWNA

SYLWETKA BIOGRAFICZNA

1838—1881.



GEBETHNER I SKA W KRAKOWIE.

Z DRUKARNI LUDOWEJ WE LWOWIE, PLAC BERNARDYŃSKI 7.

LWÓW 1911.

92 (P. 1000000000)

30232 | 2



Po wydaniu **Roku 1863 na Rusi** (T. I.: Ruś Czerwona i Wschód w r. 1902 i T. II.: Ukraina, Wołyń i Podole w r. 1903) pozostał obfity materiał, nieużytkowany wcale lub bardzo mało z powodu zbyt ściśle określonego planu mojej pracy. Pozostało zatem dużo jeszcze ubocznych niejako tematów, które domagały się specjalnego opracowania. Powziętem był zamiar wydania zarysów biograficznych kilku wybitniejszych postaci z ostatniego powstania — Siemakowskiego, Bobrowskiego i in. Czy kiedy zamiar mój wykonam? Nie wiem i wątpię.

Drukując teraz sylwetkę biograficzną Henryki Pułstówójtówniej, wywiązuję się bodaj częściowo z przyjętego wobec siebie samego zobowiązania. Niełatwe to było zadanie ująć w pewną całość rozproszone i zatarte nieraz farby i barwy potrzebne do zapoznania czytelnika z tą postacią niewątpliwie piękną, ciekawą i charakterem swoim wybijającą się z pośród zwykłych szeregowców, a niekiedy i wodzów roku 1863. Walki nasze wysuwały nieraz na czoło postaci niezwyczajne, świadczące najlepiej o tem, jak głęboko w dusze naszego społeczeństwa i narodu przenika idea poświęcenia się i obowiązku. W szeregach zbrojnych stawali młodzieńce, którzy kładli życie swoje bez szemrania, a słabe dłonie niewiast nie wahały się brać szabli do ręki.

Gdy jedne niosły pracę swoją i zdrowie tam wszędzie, gdzie jaśniejsza błyszczała nadzieja, drugie stawały w szeregach walczących. Imiona niektórych

zanotowały tylko dzieje — jak Dębickiej, Zborowskiej, Pruszyńskiej, Ogińskiej, inne otoczone zostały legendą bohaterstwa i poezją sławy. Do tych należała Emilia Platerówna.

Z licznego szeregu niewiast, których uczucie pa-tryotyczne dosięgło wysokiego napięcia, Henryka Pustowójtówna nie ostatnie zajęła miejsce.

Daję czytelnikom jej sylwetkę.

Niech ona się stanie przykładem poświęcenia się i obowiązku wobec ukochanej idei dla tego pokole-
nia, któremu przeznaczyły losy w ciężkiej a wytrwałej
pracy odbudowywać przyszłość lepszą i jaśniejszą niż
teraźniejszość.

Autor.

d. 20. sierpnia 1910.

Łozina pod Lwowem.

I.

Niezwykłe zdarzenia wysuwają naprzód niezwykłych ludzi. Słowa te mogą wydać się paradoksem, ale nie są. W tym wypadku przynajmniej nie może być mowy o jakimś geniuszu, który błysnął nad narodem, jak jasna gwiazda i smugę światła po sobie zostawił, bo niezwykłość, w lepszym znaczeniu tego wyrazu, polega także na wysunięciu się naprzód drogą poświęcenia, odwagi, charakteru. Przynioty powyższe posiadała niewątpliwie Henryka Pustowójtówna, której imię od r. 1861 stało się głośnem i popularnem w całej Polsce. Do rozgłosu przyczyniła się niemało i ta okoliczność, że jako kobieta stanęła z bronią w ręku na twardym i ciężkim posterunku narodowym, kładąc na szali nie tylko życie, lecz i dobrą sławę kobiety. Stąd też imię jej i pamięć otaczają z jednej strony lekceważenie lub nawet oszczerstwa, a z drugiej — legendy idealnego poświęcenia się i bohaterstwa. Wszystko to splatało się w węzeł zagadek, tem bardziej zagnatwany, że należała do rodziny, w której polska krew mieszała się z rosyjską.

Urodziła się ona w czerwcu, 14—26., roku 1838, jak się zdaje, w pobliżu Żytomierza. Wiadomość o tem podaje Mikołaj Berg według opowiadań osób, znających Pustowójtównę, a nawet jej koleżanek z pensjonatu. Po rewolucyi roku 1830—31 na Wołyniu, w okolicy Żytomierza, konsystował koporski pułk piechoty, w którym majorem był Teofil (Feofil) Pustowojtow, natura, jak się u nas mówi — „szeroka“ — nieokiełznana, gwałtowna, lubiąca grę w karty i wino. Przy tych wadach był to mężczyzna piękny, roztropny i mający powodzenie na salonach polskiego obywatelstwa. Bliż-

szych szczegółów o nim nie posiadamy. Wśród ćwiczeń salonowych poznał się z Polką — Kossakowską, która mu tak zaproszyła oko, że postanowił ożenić się z nią. Powiadają, że kupił pod Żytomierzem wieś Wierzchowiska i tam z młodą żoną osiadł¹⁾. W rzeczy samej zaś Pustowojtow nie miał za co kupić majątku ziemskiego, a owe Wierzchowiska były własnością hr. Kossakowskiej i leżały pod Lublinem. Pani Pustowojtow była właścicielką wsi kolokacyjnej Synhury pod Żytomierzem i tu zapewne czas jakiś rodzina przemieszkiwała. Do współwłaścicieli Synhurów należał także Karol Jezierski. Część państwa Kossakowskich była posagiem matki Henryki Pustowójtówny. Ożeniwszy się, nie zmienił wcale swego usposobienia, ani charakteru, ani upodobań; grywał i hulał po dawnemu do tego stopnia, że doszło do nieporozumienia z pułkownikiem i z tej racji, jak się zdaje, Pustowojtow przeniósł się do pułku irkuckiego.

Nierówny i ciężki charakter ojca był niewątpliwie przyczyną nieporozumień rodzinnych, a wkońcu rozstania się małżonków. Tak przypuszczać należy, gdyż rodzeństwo, składające się z dwóch sióstr i brata, zostało na opiece babki, Kossakowskiej, mieszkającej w Lublinie. Pustowojtow oderwał się od rodziny, wyjechawszy do Petersburga i w randze generał-majora, jeszcze przed powstaniem życie zakończył.

Jakiej religii była Pustowójtówna i jak jej było na imię?

Podnoszę tę sprawę dlatego, że tutaj nastęrczają się wątpliwości nie do rozwiązania. Rosyianie uważają ją za prawosławną, na tej zasadzie, że już w r. 1836 istniał ukaz, mocą którego dzieci, urodzone z mieszanych małżeństw, powinny być ochrzczone według obrządku wschodniego. Sama miała się za Polkę

¹⁾ M. Berg (O polskich zagovorach i wostanijach t. III. 26) pisze o tem. Tego nazwiska wsi jednak pod Żytomierzem, ani w najbliższej okolicy niema. Jest tylko Wierzchnia Rudnia pod Trojanowem.

katolickiego wyznania, jak świadczy wypis z metryk łucko-żytomierskiego konsystorza, potwierdzony przez biskupa Borowskiego, ale cofający datę urodzenia Pustowójtówny aż do r. 1832 t. j. do czasu, gdy jeszcze dzieci z mieszanych małżeństw szły — córki za religią matki, synowie — ojców. Może być, że metryka rozmyślnie była cofniętą wstecz, ażeby dogodzić życzeniu osoby, wychowanej niewątpliwie w religii katolickiej i pragnącej tę religię wyznawać. Taka sama niejasność panuje także co do imienia. W domu babki, rodzina, znajomi i sama wreszcie przyznawała sobie imię Henryki, gdy Berg, a za nim inni, nazywają ją Anną. We wspomnianym już wypisie z aktów żytomierskiego konsystorza wymieniono podwójne imię: Anna-Henryka. Może w tem tkwi poniekąd rozwiązanie zagadki.

O siostrze i bracie jej nic nie wiadomo. W roku 1863 ci, którzy siedzieli w fortecy kijowskiej na głównym odwachu, pamiętają, że od czasu do czasu obejmował wartę kapitan Pustowójtow — nie wiem jakiego pułku — a zapewne w innych pawilonach fortecy, gdzie więźniowie siedzieli, także służbę odbywał. Był to mężczyzna słusznego wzrostu, silnie zbudowany, ciemny szatyn, trochę szpakowaty, z brodą, o nachmurzonym obliczu i nasepionych brwiach, co nadawało jego twarzy wyraz surowy. Bali się go żołnierze i więźniowie. Żołnierze, bo za każde przewinienie ostro karał, a więźniowie — bo bardzo nie lubił Polaków i więźniów uciskał w najrozmaitszy, a często brutalny sposób. W czasie wieczornej „powierki“ wchodził osobiście z podoficerem do celi więźniów, sam przeglądał książki i najdrobniejsze sprzęty, jakie były w celi, a podoficerowi kazał targać kraty dla przekonania się czy nie są podpiłowane. Nienawidzono go za to wszystko serdecznie. Opowiadano, że był bratem Henryki Pustowójtow. Może surowością osobistą starał się zmyć winę pokrewieństwa z buntownicą.

Co się stało z drugą siostrą i z owym bratem — nie wiadomo, dość, że od roku 1861, tj. od chwili, kiedy

imię Pustowójtówny poczęło być głośnem, mowa była tylko o niej, jak gdyby brat i siostra nie istnieli lub wychowali się osobno. Widocznie w domu państwa Pustowójtów wpływy matki przeważały, a w rodzinie panował akcent polski, gdyż dziewczynkę oddano dla kształcenia się do instytutu żeńskiego w Puławach. Weszła ona do tej szkoły doskonale przysposobioną do dalszej nauki.

Ówczesny instytut dla kształcenia pańienek szlacheckiego pochodzenia — w siedzibie niegdyś książąt Czartoryskich — cieszył się rozgłosną sławą. Było tam przeszło 300 Polek i zaledwie 50 Rosyjanek. Nic dziwnego, że Rosyjanek, córki wysokich urzędników w Królestwie Polskiem, otoczone atmosferą polską w pensyonacie i same wśród tej atmosfery wychowane, przy całej swojej odrębności narodowej i religijnej, nie objawiały względem koleżanek ani fanatyzmu, ani nienawiści plemiennej i do szkoły polskiej garnęły się. Był to wychowawczy zakład polski, dla Polek, w którym przeto Rosyjanek jak cudzoziemki poniekąd chowane były. Językiem wykładowym był polski, rosyjski wykładano tylko jako przedmiot osobny, jako język obcy, raz na tydzień. Jak wogóle przy wychowaniu kobiet dotychczas się dzieje, tak i wówczas tem bardziej zwracano uwagę na znajomość obcych języków i na ćwiczenia praktyczne; rosyjski zaś do zbyt ukształconych jeszcze się nie zaliczał i nie posiadał literatury, któraby zasługiwała na to, ażeby znajomość jego z trudem zdobywać. Kobiety zresztą, nie przeznaczone do życia publicznego, mogły doskonale obywać się w Królestwie bez znajomości języka rosyjskiego.

Wpływ ojca na charakter i kierunek Henryki był bezbarwny, a ograniczał się jedynie na przymuszaniu dziecka do chodzenia do cerkwi. Już wówczas w dziewczynie okazywała się pewna stanowczość i samodzielność: chodziła wprawdzie z jakąś rosyjską damą do cerkwi, ale bardzo niechętnie i głośno tę niechęć manifestowała. „Nie rozumiem — mówiła — dlaczego

mnie męczą!“ Odzywała się w niej krew nie ojca, lecz matki.

Śród takich warunków ukończyła instytut w Puławach i wróciła do rodziców — do Żytomierza. Zamieszkanie państwa Pustowojtów w Żytomierzu zapewne miało na celu ułatwienie wydania za mąż córek lub córki. Było to miasto wówczas na wskrós polskie, gdzie dużo rodzin obywatelskich z prowincyi zamieszkiwało dla kształcenia synów i córek, a nie brakło i takich, którzy szukali zabawy. Huczno i wesoło bawiono się w mieście, gdy w roku 1859 lub 1860 wróciła do domu rodzicielskiego Henryka. Była to wówczas dziewczyna, która powszechną uwagę na siebie zwracała, zarówno salonowem wykształceniem jak i powierzchownością. Miała obfite, kasztanowate włosy, czarne wymowne oczy i twarz pełną wyrazu, przytem była obdarzoną pięknym głosem, ładnie wcale śpiewała i grała na fortepianie.

Znalazłszy się w sferze osób rozbawionych, otoczona wkrótce rojem młodzieży, która się w niej kochała kolejką, sama wpadła w wir wesołych zabaw. W domu jej rodziców pełno było takiej młodzieży polskiej i rosyjskiej. Jakiemuś oficerowi, o którym powiada Berg, że „namiętnie walczył z Polakami w Płockiem“, tak głęboko zajrzały w duszę czarne oczy Pustowojtówny, że chciał się z nią żenić. Odmówiła mu jednak. Był to okres silnego i wielkiego rozbudzenia się narodowego. Odmówiwszy, w r. 1861 wyjechała do Lublina, gdzie, jak wiemy, mieszkała jej babka Kossakowska.

Chwilę tę należy uważać za przelomową w jej życiu.

Ze świata zabaw i rozrywek wstąpiła może po raz pierwszy na pole zadań szerszych i głębszych i poczuła się częścią tej wielkiej całości narodowej, która drgnęła nagle nowem życiem, od tej prawie chwili, kiedy z całą stanowczością utrwalał się dogmat: nie ma dla was życia, oprócz z Rosyą. Czując się Polką

wychowaniem, religią dobrowolnie wybraną, uczuciem wreszcie i myślami, nie mogła stać na uboczu w pochodzie ku nowej zorzy wolności całego narodu. Nastroj patriotyczny ogarniał i dom babki panny Henryki, lecz donioślejszy wpływ wywarł na niej stosunek z panią Pluszczyńską, żoną urzędnika wprawdzie, lecz Polką duszą i ciałem, oddaną zupełnie wielkiej idei odrodzenia się moralnego narodu, przez którą miała prowadzić droga do odzyskania samodzielności politycznej. Myśl ta, jak wielka i jasna gwiazda, świeciła przed oczyma wszystkich; wiara w możebność urzeczywistnienia jej była powszechną i niezachwianą; kiedy to nastąpić miało, nikt na razie nie pytał. Zapal religijnego uniesienia na tle jakiejś mistycznej wiary udzielał się wszystkim w imię idei, jak niegdyś zapal do odebrania Grobu Chrystusa. Napięcie mistyczno-religijne było olbrzymie. Ludzie wierzyli, że z krzyżem w rękę można dążyć ku idealnym wyżynom ducha i siłą moralną usunąć materialne zapory na drodze do samobytneho politycznego życia. W tym nastroju, w tych dążeniach było coś wzniosłego i wielkiego, ale pozbawionego gruntu realnego. Wierzono tylko i ludzono się wiarą, a braku oparcia realnego nikt prawie nie spostrzegał. Złudzenia i nastroje poczęto później dopiero przerabiać na plany, mające wkrótce przybrać kontury rzeczywistości.

W ten świat idealno-mistycznych złudzeń, od zabaw i zalotów, weszła Pustowójtówna w Lublinie. Wprowadziła ją Pluszczyńska. Idee poświęcenia się i miłości ojczyzny popehnęły ją za biegiem wielkiej fali narodowej i podniosły na wyżyny zaparcia się i poświęcenia. Od tej chwili wraz z Pluszczyńską należała do gorących organizatorek wszelkich protestów na drodze mistyczno-religijnych wzlotów ducha ku ideałowi pokory i poddania się na wolę Bożą, z wiarą, że tymi środkami zdołamy, jeżeli nie zwyciężyć zupełnie, to upokorzyć Rosyę. Żądano ledwie nie cudu dla wyzwolenia ziemskiej ojczyzny. Nie tu miejsce

mówić, w jaki sposób powstał i rozwinął się do niesłychanej potęgi ten okres naszych dziejów przed walką r. 1863, który nazywamy manifestacyjnym. Dość, że ogarnął on wszystkie części dawnej Polski, wszystkie uczucia i myśli polskie skupił w jedno i spoił duchowo z niesłychaną przedtem siłą moralną. Było to potężne wzniesienie się duchowe całego narodu, niedocenione dotychczas, a lekceważone przez tych, którzy siebie nazywają niesłusznie „trzeźwymi“, gdyż są raczej ludźmi wyziębionymi przez życie lub cele jego, zbyt samolubne i niedalekie.

W tym okresie manifestacyjnym Pustowójtówna brała gorący udział, uczęszczała na nabożeństwa publiczne, uczestniczyła w procesjach, śpiewała hymny w czasie nabożeństw, a żywość swego temperamentu i płynącej stąd przesadzie, jako też rozmyślnemu wysuwaniu się naprzód zawdzięcza dużą popularność. Można ją było często widzieć w owym czasie, przebraną za wiejską dziewczynę, z długimi warkoczami na ramionach, w które wplecione były wstążeczki o trójkolorowych barwach narodowych. Jenerał Chruszczow, ówczesny naczelnik wojskowy okręgu lubelskiego, przywoławszy ją wprost do siebie, powiedział: „że córce jenerała rosyjskiego nie przystoi brać udziału w manifestacjach polskich“, — ale uwagi te nie w stanie były powstrzymać jej na drodze patriotycznych uniesień. Czuła się Polką i działała jak Polka, a 25. lipca t. r. uczestniczyła ostentacyjnie w procesji z Lublina do Garbowa¹⁾.

Wkrótce potem nastąpił wypadek, który popularność jej jeszcze bardziej spotęgował. 31. lipca t. r. przypadła rocznica unii Litwy z Polską. W Lublinie postanowiono urządzić manifestację, tem bardziej, iż tę właśnie chwilę wielką uczczono już pomnikiem. Pomnik ów istnieje dotychczas na t. z. Krakowskiem przedmieściu, na skwerze, znajdującym się naprzeci-

¹⁾ M. Berg w dziele cytow. błędnie pisze G a b r ó w.

wko domu gubernatora, zakryty krzewami, okrato-
wany należycie; dostęp do niego wzbroniony bez po-
zwolenia władzy, a klucz od furteczki jest pilnie strze-
żony przez jednego z woźnych. Pomnik posiada kształt
obelisku z ciemnego kamienia, a w wypukło-rzeźbie
postacie dwu kobiet, podających sobie ręce; pomiędzy
nimi herb Litwy i Polski. Na stronach od domu gu-
bernatora napis: połączenie Litwy z Koroną,
a na jednej z bocznych ścian epoka pomnika: rok
M. D. L. X. IX, z drugiej: odnowiony roku
MDCCCXXV.

Postanowiono urządzić w tę rocznicę manifesta-
cyę — bardzo zresztą niewinną, bo na pomniku miano
zawiesić kilka wieńców, a u podnóża złożyć kwiaty.
Gorącą agitatorką w tej całej sprawie była także Pu-
stowójtówna. Wieczorem, korzystając z pięknej pogody,
na skwerze zebrały się tłumy ludności, ale pomnik
zastano w oblężeniu: tuż pod obeliskiem stał generał
Chruszczow ze sztabem, w otoczeniu licznie zebranych
policyantów, którzy razem ze sztabem generała unie-
możliwiali dostęp do pomnika. Zawieszenie wieńców
okazało się niemożliwym, ale natomiast wszystkie
kwiaty rzucono u podnóża — policyi i Chruszczowa.
Ponieważ Pustowójtówna była na czele całej manife-
stującej publiczności, przebrana za wiejską dziewczynę,
generał zdał o tem zdarzeniu raport do Warszawy
namiestnikowi. Nie znamy treści tego raportu, musiał
on być bardzo nieprzychylny dla panny Pustowójtó-
wnej, gdyż w sierpniu 1861 r., 10—22., nadeszło rozpo-
rządzenie wysłania jej z żandarmami do Moskwy
i osadzenia w klasztorze.

Minęło kilka dni. Ani pani Kossakowska, ani Pu-
stowójtówna nie brały tego rozporządzenia na seryo
i żadnych przygotowań do drogi nie robiły. 16—28.
sierpnia zajechała przed dom kibitka z żandarmami
i oficerem, kapitanem Globbe, a wkrótce przybył Chru-
szczow i oświadczył, że daje tylko dwie godziny czasu
do spakowania się. Wówczas babka zdecydowała się

towarzyszyć wnuczce. Kibitka, żandarmi, hałas i wrzawa domowa ściągnęły w to miejsce mnóstwo ludzi. Rozpoczęły się sceny zwykłe w takich razach — głośnie objawy niezadowolenia, żale, skargi, a nawet łzy. Sytuacja była napięta i groziła awanturą. Pustowójtówna zachowała w tej chwili cały spokój ducha. Wyszła na ganek i zwróciwszy się do tłumu, prosiła o spokojne zachowanie się. „Ja poddam się losowi, jadę. Tak trzeba“ — rzekła. Siadając do kibitki, rzuciła w tłum chustkę, którą łzy ocierała. Chustkę w jednej chwili rozszarpano na kawałki. Nie było w tem teatralności, ani pozowania. Zachowanie się jej było zgodne z nastrojem chwili. Kibitkę obrzucono kwiatami.

Taki był wyjazd. Z pierwszej stacyi pocztowej pani Kossakowska wysłała do namiestnika prośbę o powrót do Lublina. Podróży jednakże przerwać nie można było. Obie zatrzymały się dopiero w Kowlu z powodu choroby panny Henryki. Świadcstwo lekarskie świadczyło, iż miała zapalenie płuc — co wymagało długiej i pilnej kuracyi. Świadcstwo było urzędowe, a przy badaniu chorej był obecny także policyant — „horodniczy“ — Białecki. Świadcstwo podpisane zostało przez trzech lekarzy: miejskiego Łotoszyńskiego, jakiegoś o niewyraźnem nazwisku okręgowego i sztabowego lekarza Goldenmana.

W tym czasie nastąpiła zmiana namiestnika. Po usunięciu Suchozanieta, rządy objął hr. Lambert, Francuz w służbie rosyjskiej — katolik i człowiek miękki. Równocześnie wysunięto naprzód sprawę wyznania Pustowójtówny. Po przeprowadzeniu badań w łucko-żytomierskim konsystorzu okazało się, że jest wyznania katolickiego. Uważano przeto za zgorzenie wyśłanie katoliczki do prawosławnego klasztoru. Wobec tego namiestnik wydał polecenie Chruszczewowi, ażeby Pustowójtównę zatrzymał w Żytomierzu, w domu matki. Ojciec, jeżeli i żył, to mieszkał w owym czasie w Petersburgu. Po otrzymaniu polecenia Pustowójtówna pojechała już wprost do Żytomierza.

Zmiana przynależności — że tak powiem — do innego wielkorządztwa nie zmieniła sposobu postępowania Pustowójtówniej. Żytomierz był miastem na wskrós polskiem — jak już powiedziałem — i do polskiej solidarności w sprawach narodowych, w których rej wiodła Warszawa, poczuwał się. Henryka znalazła przeto tutaj te same warunki życia i ten sam nastrój partryotyczny, a otoczona aureolą prześladowania, stała się wkrótce równie popularną, jak w Lublinie. Brała przeto bardzo rozgłośnie udział nie tylko w manifestacjach religijnych, stając się gorącą agitatorką, lecz także czynnie występowała przy wszelkich protestach przeciw gwałtom absolutyzmu policyjnego. Do najgłośniejszych należało postawienie krzyża za pięciu poległych w Warszawie.

Księżę Wasilczyków, ówczesny generał-gubernator kijowski, podolski i wołyński, wprost odniósł się do cesarza Aleksandra II. z zapytaniem: co ma robić z tą niespokojną swawolnicą (prokaźnica)? Z Petersburga nadeszło powtórzenie polecenia, znanego już nam z Lublina; nakazano ją wysłać do jednego z monasterów żeńskich w Moskwie, pozostawiając metropolicie Filaretowi prawo wskazania, w jakim mianowicie klasztorze ma być zamkniętą. Tym razem zaoponował metropolita, nie chcąc korzystać z nadanego mu prawa, a w odezwie do Petersburga bardzo ubolewał nad tem, że rząd Moskwę mianowicie, — taką prawowierną i świętą — wybrał na miejsce wygnania dla jawnej buntownicy, niepowsięgliwej we wszelkich polskich demonstracjach. Opinia metropolity przeważała i polecono ją zamknąć w głuchym Troicko-bielbażskim żeńskim monasterze kostromskiej metropolii.

Nic dziwnego, że wobec takiej sytuacji próbowano wszelkich środków ratowania się. Przymusowe zamykanie do klasztorów w Rosji równa się zawsze skazaniu na śmierć — mniej lub więcej powolną. Piotr zamknął swoją żonę Eudoxię, gdy dostrzegł w niej

buntownicze porozumienia z synem, Elżbieta wtrąciła do więzienia dziecko — domniemanego następcę tronu, Katarzyna zamknęła męża w Schlüssellburgu, a ostatniego dygnitarza Siczy w Sołowieckim monasterze. Nie były to przykłady wcale odosobnione. Matka tedy zrozpaczona zdecydowała się podać prośbę na imię Cesarzowej i wysłała ją rzeczywiście dnia 1. grudnia st. st. 1861, oświadczając, że córka jej w suchotach, że zdrowie pogorsza się codziennie. Prośba znalazła w Petersburgu prywatne poparcie i odniosła ten skutek, że polecono wstrzymać wyjazd Pustowójtówny do wiosny, a tymczasem pod cichym i ciągłym dozorem policyjnym mieć ją na oku.

Pustowójtówna nie doczekała się wszakże wiosny i umknęła za granicę.

W ten sposób zamknął się pierwszy okres jej życia. Drugi rozpoczął się z chwilą wzięcia czynnego udziału w pracach przygotowawczych do powstania, zanim na pole orężnej walki wystąpiła.

W jaki sposób i przy czyjej pomocy dokonała się ucieczka za granicę Pustowójtównę, mało o tem wiemy. Takie sprawy zresztą wychodziły na jaw dopiero wówczas, gdy nikomu z żyjących szkodzić nie mogły, a często wraz ze śmiercią osób interesowanych ginęła i tajemnica.

W czasie pobytu swego w Żytomierzu i głośnego udziału w manifestacjach zetknęła się ona ze Stefanem Bobrowskim, który wkrótce urósł na głównego kierownika powstania. Nie mógł on zresztą nie zwrócić na nią uwagi, gdy całe miasto powtarzało jej imię. Gdy się zbliżała wiosna, a zatem miał się spełnić wyrok wydany na Pustowójtównę, pozostawało tylko dwie drogi do wyboru: ucieczka, albo poddanie się wyrokowi. Pustowójtówna wybrała ucieczkę. Stefan Bobrowski był wówczas zajęty zorganizowaniem ucieczki Kryłowskiego z Żytomierza, którą wkońcu do skutku doprowadził. Zarządziwszy wszystko, wrócił do Kijowa przed samymi kontraktami roku 1862. Tym-

czasem zaszedł wypadek dla niego bardzo groźny, o którym tutaj kilkoma słowy tylko wspomnieć wypada. Było to odkrycie przez policję kijowską tajnej drukarni, aresztowanie jej kierownika i polecenie aresztowania Bobrowskiego. Los tylko zrządził, o czem w życiorysie Stefana Bobrowskiego szczegółowo będzie mowa, że owej fatalnej nocy aresztowany nie został. Skorzystał z tego i ukrył się, ażeby za granicę umknąć, a w owem ukryciu w Kijowie myślał jeszcze o uratowaniu Kryłowskiego.

W końcu lutego, a prawdopodobniej na początku marca opuściła Pustowójtówna wraz z Kryłowskim Żytomierz i przechowywała się tajemnie, czekając stosownej pory do ucieczki za granicę. Prawdopodobnie zdążyła ona ku granicy mołdawskiej, gdyż w Werbce¹⁾ o mało jej nie dopędzili żandarmi. Stało się tak, że do Werbki, w której pisarz gminny należał do organizacji, przyjechał jeden z uczestników organizacji podolskiej dla wzięcia kilkunastu fałszywych paszportów. Paszporty takie wydawały się zwykle na imię osób już nieżyjących, a że były zaopatrzone zupełnie legalnemi pieczęciami i podpisami, nie budziły żadnej podejrzliwości władz policyjnych. Przyjezdny siedział na ganku i rozmawiał z pisarzem.

W tym czasie właśnie przejechała w trójkę koni zaprzężona „powozka“, w której siedziały trzy osoby; w jednej z tych trzech przyjezdny poznał Pustowójtównę, którą znał osobiście, ale pisarzowi ani słówka nie powiedział. Po pewnym czasie tą samą drogą nad-

¹⁾ Relację tę mam z ustnego opowiadania naocznego świadka i uczestnika opisaney awantury p. W.(róblewski). Mowa tu według wszelkiego prawdopodobieństwa o Werbce w pow. Kamieniec-Podolskim, majątności Raciborowskich. Chociaż i Werbka, położona w pobliżu Dniestru, na granicy Jampolskiego i Olhopolskiego pow., mogła być ta sama, przez którą przejeżdżała Pustowójtówna. Zważywszy jednak, że przez Werbkę pierwszą szedł trakt, obsadzony przez organizację, dla wszystkich uciekających za granicę, tej właśnie Werbce należy oddać pierwszeństwo.

jechała druga kibitka z żandarmami. Gdy p. W. dojrzał ją, domyślał się łatwo, że to pogoń. Wówczas odezwał się do pisarza: „słuchaj pan, tą bryczką, którą widzieliśmy, pojechał ktoś, o kim żandarmom wiedzieć nie należy; jeżeli nas będą pytali, powiemy, że pojechali w przeciwną stronę“. Pisarz poszedł do kancelaryi, p. W. został na ganku. Jakoż wkrótce zajechał tarantas z żandarmami przed ganek „wołosti“. Wysiadł oficer i wprost do siedzącego p. W. zwrócił się: „Pan tutejszy?“ „Ja taki jestem tutejszy, jak i pan“ — odpowiedział mu hardo. Żandarm zmiękł trochę i znowu zapytał: „Czy nie przejeżdżało tędy troje ludzi tarantasem we trójkę zaprzężonym?“ „I owszem, przejeżdżało — widziałem.“ „A w którą stronę pojechali?“ Pan W. ręką wskazał w przeciwnym kierunku i rzekł: „Tędy!“ — Ta sama indagacya powtórzyła się z pisarzem. Żandarmi pojechali i — nie dopędzili Pustowójtówniej. Miała ona zamiar udania się wprost do Rumunii — i nie bez racyi. Już wówczas zapewne powzięła zamiar wstąpienia w szeregi powstańcze, a po całej Ukrainie, Wołyniu i Podolu szło rozgłosne echo o formowaniu legionów polskich w Rumunii przez Zygmunta Miłkowskiego, mieszkającego stale w Michalenach; echo to wzrosło, gdy Tymczasowy Rząd Narodowy nadał mu tytuł naczelnika i organizatora sił zbrojnych trzech powyższych prowincyj.

W tamtą stronę tedy podążyła naprzód Pustowójtówna. Było to wczesną wiosną, lody tylko co zaczęły puszczać, roztopy śniegowe niezmiernie utrudniały podróż. Pomimo to wszystko zdołała dotrzeć do Prutu. Tu przeprawa okazała się na razie niemożliwą. Musiała więc czas jakiś czekać, wśród niebezpieczeństwa wykrycia i aresztowania, sposobniejszej pory. Upatrzawszy wreszcie, przeprowiono się wśród ciemnej nocy, z największym niebezpieczeństwem życia, przez Prut do Michalen wprost do mieszkania pułkownika Miłkowskiego. Miłkowski miał tam wówczas stałą siedzibę swoją, o ile o stałości w takich niespokojnych

czasach może być mowa. Właśnie rok przedtem prawie ożenił się z córką właściciela Czortkowa i kilku sąsiednich folwarków, Zofią Wróblewską; prowadził przeto dom familijny. Tam więc Pustowójtówna, w tej nieznaney dotychczas rodzinie, znalazła przytułek i pierwszą pomoc. Nie posiadając ani funduszów na dalszą podróż, ani zresztą potrzeby podejmowania owej podróży, gdyż był to okres przygotowawczy organizacyi, mającej na celu zbrojne powstanie, Pustowójtówna zamieszkała na razie w Michalenach, w domu państwa Miłkowskich. Dom ów był ogniskiem, skupiającem wszystkie gorące żywioły, rozprószone po całej Europie, wygnane z miejsca bądź chęcią walki, bądź niebezpieczeństwem deportacyi w głąb Rosyi. Wszyscy, komu sprawa ojczysta na sercu leżała, przesuwali się przez Michaleny, dłużej lub krócej tam się zatrzymując. Zaglądał tu także i Stefan Bobrowski, jeden z najdzielniejszych ludzi, jakich podniesienie się ducha narodowego wydało. Pustowójtówna stykała się ze wszystkimi, wiodąc gorące dysputy. Młoda, zapalona, zalotna trochę, mimo woli może budziła nie w jednym młodzieńcu żywsze uczucia miłości. Miano jej to za złe, co było raczej nie tyle winą, ile brakiem panowania nad sobą, może brakiem powagi, a niewątpliwie najwięcej wpływało to z chęci pozyskania popularności.

Przebywał wówczas w Michalenach, przejazdem tylko bawiąc, brat pani domu Władysław Wróblewski, człowiek gorącej duszy i — acz nie piękny — odznaczający się wysokimi przymiotami osobistymi. Wkrótce też wybuchła prawdziwa miłość, która byłaby doprowadziła młodą parę do ołtarza, gdyby nie opozycya p. M. Patrzyła ona zbyt blisko we własnym domu na zachowanie się Pustowójtównej i upatrywała w niej — słusznie czy nie — wadę kokieteryi i chęci przypodobania się wszystkim. Przymioty te, dobre na pannę salonową, ale złe na żonę, skłoniły p. M. do interwencyi, która zakończyła się zaniechaniem zamiaru p. Władysława Wróblewskiego. Działo

się to pod jesień, a w styczniu wybuchło powstanie, które w wir swój porwało także Pustowójtównę.

Zachowanie się jej w Lublinie i Żytomierzu, popularność, śmiała ucieczka, zwróciły na nią uwagę Rosyi, tem bardziej, że krążyły o niej najrozmaitsze pogłoski. Stała się ona pewnego rodzaju mitem, koło którego grupowały się, mniej lub więcej prawdopodobne, legendy. Szukano jej wszędzie, nawet w Odesie, a policya nastawiała ucha, czy gdzie wieści o niej nie zasłyszysz. Oprócz pewnych wiadomości co do pobytu jej na Wołoszczyźnie, w domu państwa Miłkowskich, szczegółów do jej życia z tego okresu braknie. Zresztą czynnej roli nie odegrała żadnej, gdyż w stosunkach osób, które później wybitne stanowisko w ruchu roku 1863 zajęły, wzmianki o niej nie znajdujemy.

III.

Wreszcie wybuchło powstanie — i tu dopiero znalazła miejsce stosowne dla swojej energii i temperamentu. Przyłączyła się pod Szydłowcem do oddziału późniejszego generała Langiewicza i przebyła z nim całą kampanię. Rola jej na tem stanowisku była niezmiernie trudna: wszyscy wiedzieli, że jest kobietą, a jednak potrafiła sobie wyrobić taką powagę u współtowarzyszy broni, że poza stosunek stałej koleżeńskiej etykiety nikt posunąć się nie śmiał. Była adjutantem Langiewicza — i z tego powodu szeptano sobie na ucho niejedną plotkę, ale nie był to czas na plotki romansowe i romanse. Nie było na to ani miejsca ani sposobności. Zawsze w obozie, w tłumie, w pochodach uciążliwych i długich, w ustawicznych starciach się z oddziałami Moskwy, w gonieniu lub uciekaniu od nieprzyjaciela nie było miejsca na gruchania miłosne. I jakkolwiek sama myśl późniejszego Dyktatora wzięcia jej do swego boku jako adjutanta była dość oryginalna i narażająca ją i jego na obmowy, pokazało się jednak, iż roztropnością, walecznością osobistą i wy-

trwałością stanowisku temu odpowiadała zupełnie¹⁾.
Ciesząc się dobrem zdrowiem, znosiła uciążliwe prze-

¹⁾ Pozwalamy sobie dołączyć tu piękny list pani Z. Miłkowskiej p. t. W obronie bohaterki, zamieszczony w Słowie Polskim Nr. 82. 19. lutego 1903, z powodu ukazania się Dyktatora p. Żuławskiego.

Smutnego doznałam wrażenia, przeczytawszy sprawozdania z przedstawienia dramatu „Dyktator“.

Po przeczytaniu sformułowało się w myśli mojej pytanie: Czy godziło się wywlekać z grobu postać do tak niedawnej należącej przeszłości? Czy godziło się w oświetleniu plotek i bajan pod pręgierzem stawiać bohaterkę powstania, która przejście swoje przez krwawy dramat dziejowy bez względu na to, jakie były inne jej zalety i wady, zaznaczyła gorącą miłością ojczyzny i bezgranicznym poświęceniem?

Była piękną i młodą, w położeniu zupełnie różniącym się od stanowiska, jakie panny jej sfery zajmują, otoczona tłumem uwielbiającej je młodzieży. Złe języki szerokie przeto miały do szarpania jej sławy pole. Szarpały one tak samo Kościuszkę, później Emilię Plater. Żaden jednak poeta, ani dramaturg ówczesny nie zbezcześcił, na mocy plotkarskich dokumentów, panny Plater, nie śmiał tknąć Kościuszki.

Dziś nie istnieją względy czci dla bohaterów przeszłości. Grzebie się poeta w jakichś zakulisowych dokumentach, o których my społeczeńsi na widownię sceniczną wywleczonej kobiety nic nie wiemy, a pomija fakty, świadczące o jej szlachetnej duszy, o przymiotach, które serca ludzkie dla niej jednały.

Nie wiem, o ile wymyślona w dramacie „Dyktator“ romansowa intryga ma jakikolwiek podkład prawdopodobieństwa i na jakich spoczywa podstawach, a chociaż miewaliśmy z pola walki bezpośrednie wiadomości, o rzekomym romansie dyktatora nic nie słyszeliśmy. Natomiast rzeczą jest pewną, że bohaterka dramatu jedna z pierwszych na pole pośpieszyła i wytrwale, póki jej sił starczyło, służbę pełniła. Mimo niewieściej natury, mimo nerwów, wyrobiła w sobie podziw wzbudzającą odwagę.

Jesteśmy przekonani, że ta postać mogła i powinna była zupełnie inaczej, a zgodnie z prawdą w narodowym zajaśnieć dramacie, w dramacie ku uczczeniu 40. rocznicy. Ku uczczeniu?... Jaką to smutna ironia!..

Znalazłszy się po pogromie w Paryżu, bohaterka nasza nie wpadła na myśl wykorzystania na własny użytek rozgłosu, jaki otaczał jej imię. Nie tracąc czasu, jęła się zarobkowej pracy, a że była nadzwyczaj zręczną i pracowitą, wiodło się jej w stu-

chody wojskowe głuchemi i lichemi drogami bardzo wytrwale; deszcze, błoto, po kolana niekiedy, nie szkodziły jej wcale. Ciężkie i niepewne jutra życie obozowe zносиła wytrwale i bez szemrania, a jakie to było życie, ci tylko zrozumieć mogą, którzy sami niem żyli pod grozą kul. Nieregularna dostawa pożywienia do obozu czyniła je zależnem od przypadku, a częściej trzeba było walczyć z brakiem chleba niż opływać w dostatki. Niewybredność jej i tu się okazała godną podziwu: spała, gdzie sen ją rzucił, najczęściej na gołej i wilgotnej ziemi, jadła byle co — najczęściej zadawałniała się paroma pieczonymi przy ogniu obozowym kartoflami. Zdarzyło się raz, że straciwszy od kuli konia, ośmnaście mil wędrowała wraz z innymi piechotą — bez skarg i narzekań. Taki hart fizyczny, takie znoszenie spokojne ciężkiej równości żołnierskiej jednało jej zasłużony szacunek. Zapominano, że pod krakowską czapką i kożuszkim bije serce kobiety. Widziano w niej dobrego kolegę, pełnego poświęcenia i wytrwałości żołnierza.

Wszędzie prawie nieodstępnie towarzyszyła Langiewiczowi. — Partyzantka, czyli — jak ją Langiewicz nazywał — „latanie“, nie podobała mu się. Dążył on do utworzenia wojska regularnego, ufny nie tyle we własne siły, ile w miłość własną. Urzeczywistnienie tej myśli było na razie niemożliwe, czemu jednakże

cznych kwiatów robocie; stanęła niezależnie, lecz zawsze chętnie dzieliła się zarobionym groszem z potrzebującymi. Prowadziła się wzorowo, otoczona sympatją rodaków, entuzjastycznie wielbiona przez starszka Rettla, dziejopisarza i towiańczyka.

Wkrótce usłyszeliśmy, że została żoną doktora L. Po kilkoletnim małżeńskim pożyciu zgasła młodo i niespodziewanie na udar sercowy. Okryła żalobą męża, osierociła drobne dzieci, zostawiając po sobie wspomnienie dobrej matki i żony.

A gdy nie spopielały jeszcze jej kości, gdy żyje jeszcze jej pamięć w sercach rodziny i przyjaciół, godziło się zdzierać z tej postaci poetyczny otaczający ją urok? Godziło się, żeby to uczynił — poeta?...

Zurych, w lutym.

Zofia Miłkowska.

Langiewicz nie bardzo wierzył. Pierwszą próbą do utworzenia jakiegoś większego oddziału, któryby do armii miał podobieństwo, była chwila połączenia się generała z oddziałem pułkownika Jeziorańskiego. Wracając on wówczas z gór Świętokrzyskich, przedzierał się ku południowi i stanął obozem w blisko tysiąc ludzi pod Małagoszczą. W tej samej okolicy, w milię niepełną od Małagoszcy, w Ropocicach, w pobliżu obszernych ropocickich lasów, stał obozem pułkownik Jeziorański. Langiewicz przyjechał do obozu Jeziorańskiego i zaproponował mu zjednoczenie sił swoich. Propozycja, połączona z pewnego rodzaju rozkazem R. N., przyjętą została. W misji tej Langiewicza uczestniczyła także Pustowójtówna, która wraz z generałem i księdzem Kotkowskim do obozu Jeziorańskiego przyjechała. — Książdz był naczelnikiem cywilnym województwa krakowskiego, a wkroczenie w to województwo Jeziorańskiego oddawało go niejako pod komendę generała.

Działo się to w końcu lutego 1863 r.

Gdy połączenie się dwóch oddziałów, nie bez niechęci Jeziorańskiego i jego sztabu dokonane, nastąpiło, nadeszły również wiadomości, że Rosyanie ściągają swoje siły z Kielc, Jędrzejowa i Chęcina, aby na polskie oddziały uderzyć. Przy planie obrony zarysował się ukryty antagonizm dowódców. Jeziorański odradzał przyjęcia bitwy w kotlinie małagoskiej; przeciwnie, radził rozdzielić siły na cztery części, przez co mogłby uzyskać łatwiej wyżywienie żołnierza i rozbudzenie większego ruchu powstańczego przez drobne oddziały. — Langiewicz utrzymywał, że chce bić nieprzyjaciela, ażeby stworzyć armię i na rozdział sił nie godził się.

24. lutego rano Rosyanie nagle zaatakowali Małagoszcz. Bitwa ta, jakkolwiek uchodzi za wygraną przez Langiewicza, była bardzo smutną wygraną. Przewszystkiem zaznaczył się antagonizm dowódców: sztab Jeziorańskiego bokiem patrzył na sztabowców

Langiewicza, a we wspólnej akcji wobec wroga obaj ambitni dowódcy dopomagali sobie — gdy chcieli — z grzeczności. Kawalerya Jeziorańskiego nie słuchała rozkazów Langiewicza i niewątpliwie to samo działo się odwrotnie. Był to bolesny obraz niesubordynacji żołnierza, z których każdy chciał być co najmniej jenerałem i nie pozwalał snuć dodatnich wniosków na przyszłość.

Popłoch wśród naszych szeregów wszczął się ogromny. Gdy Rosyanie wpadli w środek miasta — nasi poczęli się cofać. Pustowójtówna, siedząc na małym kasztanowatym koniku, z pałaszem w ręku, gorącemi słowy wzywała, ażeby szli naprzód. Wielu zawstydzonych jej słowami — pisze świadek współczesny — wróciło. Wejście w środek miasta piechoty pod dowództwem Śmiechowskiego dało przewagę naszym i Rosyanie po godzinnej walce zaczęli cofać się, podpaliwszy miasto. Mały park artylerji naszej robił także podobno szkody Rosyanom, ale gdy w czasie przeprowadzenia jej na inną pozycję pod armatkami zabito trzy konie, Rosyanie rzucili się na nie i byłiby niewątpliwie zdobyli, gdyby z pomocą nie pospieszyli kosynierzy. Oni — straszni zawsze dla Moskwy — uratowali armatki i zakończyli owe smutne, bezplanowe zwycięstwo. Rosyanie mieli wówczas 6 tysięcy żołnierza i 12 dział, a nasi 3 tysiące żołnierza i 3 działka wiatowe. Dzielność żołnierza, lecz nie rozum wodzów odniósł zwycięstwo.

Mała armia odstąpiła już nieatakowana do Słupi.

Sforsowany marszami, bitwą, utarczkami z moskiewskimi rekonesansami, żołnierz Langiewicza potrzebował gwałtownego odpoczynku. Zatrzymano się przeto obozem pod Pieskową skałą dnia 2. marca. I tu powtarzały się gorszące sceny niesubordynacji wojskowej. Oficerowie Jeziorańskiego, gdy otrzymali od Langiewicza nominacje na wyższe stopnie, żądali kontrasygnowania przez swego najbliższego naczelnika, utrzymując, że to do Langiewicza nie należy; a gdy

4. marca Rosyanie również nagle jak w Małagoszczy zaatakowali obóz polski, a część ich wojska brała tyły naszym oddziałom, Jeziorański nie przeszkadzał temu, utrzymując, że to należy do Langiewicza. Dopiero po wahaniu się pewnem zaatakowano Moskwę i szalę zwycięstwa przeważono na naszą stronę. Właściwie w takich utarczках nie może być mowy o zwycięstwie, tak ono bywało zwykle niezdecydowanym i niewyraźnem.

Dzieje udziału Pustowójtówny w walce o niepodległość związane są ściśle z losem Langiewicza. Towarzyszyła mu ona wszędzie, we wszystkich bitwach, dając dowody zarówno odwagi osobistej jak i roztropności wojskowej. Jako o kobiecie, piszą o niej współkoledzy, że umiała nadać sobie taki takt i ton, że wśród kilkotysięcznego obozu różnorodnego żołnierstwa każdy ją poważał; nikt nie śmiał przystąpić do niej z konceptem nieprzyzwoitym, a z czasem zapomniano, że kolega Pustowójtów jest kobietą¹⁾. Wypadnie mi tedy pokrótce przebieg tę drogę, jaką postępował Langiewicz aż do przejścia granicy.

Po cofnięciu się od Małagoszczy oddział ruszył na Skalę, a 6. marca stanął w Goszczy, gdzie mała armia przyszłego dyktatora, zmęczona i trochę zdeorganizowana, zatrzymała się na dłuższy odpoczynek. Przesadnie tłumaczone i opisywane jego zwycięstwa były wszakże niewątpliwie dowodem wybitniejszych zdolności. Już samo utrzymanie się przez czas dłuższy wśród ciągłej walki z żołnierzem niewyćwiczonym, źle odżywianym i źle uzbrojonym, świadczyło o zdolnościach wojskowych. Nagłe wyniesienie się jego ponad poziom innych dowódców przypadło w czasie rozterek w łonie R. N. w Warszawie i skutkiem tego za-

¹⁾ To wszystko, co pisze autor „Wspomnień kapitana wojsk polskich“ z roku 1863 (Lipsk, 1866) o Pustowójtównie przed powstaniem, jest legendą, utworzoną koło popularnego imienia. Na Sybir skazaną nie była; tam jej nie wożono; oficera nie policzkowała i t. d.

pewne myśl dyktatury wojskowej silniej przemawiała do umysłów ludzi do rządu zbliżonych¹⁾. Widmo dyktatury Mierosławskiego, człowieka niespokojnego i awanturniczego, także popychało ku temu, ażeby kryzys rządową co rychlej zakończyć. Myśl dyktatury podsunęto Langiewiczowi. Nie tu miejsce na szczegółowe opisywanie powstania dyktatury, bo to należy nie do życiorysu Pustowójtówny, lecz do dziejów roku 1863 wogóle. Wspomnieć jednak o tym wypadku należy.

Już 10. marca 1863 zjawiła się w Goszczy deputacya z Krakowa, z propozycyą dyktatury Langiewiczowi. Poprzednio mianowany generałem, Langiewicz propozycyę przyjął. Po rozmaitych marszach i kontrmarszach, przez Chrobrz i Walecz, gdzie trzeba było staczać ciągle utarczki z Moskwą, zjednoczone oddziały zatrzymały się nareszcie 18. marca pod Grochowiskami, a właściwie na polance leśnej, wśród stosów drzew i poczęto gotować strawę.

Pustowójtówna dzieliła wszystkie trudy żołnierskie, a przykładem posłuszeństwa i rozwagi nieraz potrafiła zażegnać burzę obozową. W ciągłych marszach robiono zasadzki. Przed bitwą Grochowiską rozłożono się na folwarku Antolka w nocy ze wszelkiemi ostrożnościami: nie wolno było nie tylko ogni rozpalać, lecz nawet papierosa. A był to początek marca. Śnieg sypał. Zimno. Głód dokuczał. Ani kupić ani wziąć niema co i niema gdzie. Spostrzeżono wkrótce, że zasadzka nie udała się. Moskale poszli inną drogą. Zmęczony żołnierz nasz pozostał na miejscu. Wów-

¹⁾ Według pogłosek, niewyjaśnionych jeszcze, dyktatura Langiewicza miała być stanem przejściowym, ułatwiającym inny, donioślejszy akt: ofiarowanie korony polskiej Maksymilianowi, bratu cesarza Franciszka Józefa, a tem samem objęcie naczelnej władzy wojskowej przez późniejszego cesarza Meksykańskiego. Byłoby to zatem oddanie jednej władzy naczelnej w ręce drugiej. Ofiarowanie korony przez nieznaną R. N. uważać miano za niemożliwe.

czas Pustowójtówna podjęła się roli gospodyni. Poszła do pobliskiej karczmy, dostała trochę herbaty, ugotowała i wróciła do folwarku, gdzie czekała na nią głodna starszyzna. Tymczasem wojsko stało pod bronią. Ktoś puścił pogłoskę, że wolno rozniecić ognisko. Ogień zapłonął w batalionie Czachowskiego. A trzeba wiedzieć, że batalion ten składał się z samej prawie młodzieży uniwersyteckiej. Czachowski przybiegł rozgniewany, zwołał wszystkich do szeregów i zwymyślał od huncwotów i drabów. Ogień zgaszono. Po odejściu Czachowskiego powstało szemranie i niezadowolenie. Głód jest złym doradcą. Mało brakło, a byłoby doszło do wybuchu. Wówczas Pustowójtówna odezwała się po obozowemu: „a cóż to wy za wielcy panowie jesteście? Skoro Czachowski jest dzielnym żołnierzem, nieprzyjaciół bije, to cóż nam do tego, jak nas nazywa. Ja także gorszą od was nie jestem, a gdyby mnie nazywał nawet burą suką, a wrogów bił, to bym go słuchała!“ Mowa ta uspokoiła obrażonych i ruszono dalej, mając przed sobą nowe trudy i nowe bitwy.

Tymczasem Czengiery podążał z Walecza i przeszedłszy drogą do Galowa, stanął w dwóch kolumnach frontem do armii Langiewicza, która już zdołała w szyk marszowy uformować się i podążyła ku Galowu. Czengiery zostawił dragonów na drodze z Walecza, na tyłach Polaków i mały oddziałek Szachowskoja, a sam we dwie kolumny frontowe, z artylerią w środku, stanął naprzeciwko Polaków i ogień rozwinął. Z tej strony najmniej, jak się zdaje, oczekiwał ataku Langiewicz i dlatego szedł w kolumnie marszowej. W tej bitwie, jako żołnierz, brała także udział Pustowójtówna, zachęcając przykładem swoim kosynierów do ataku na Rosyan. Pomimo dzielnego oporu tu lub tam, wytrwałego trzymania się Rochebrun'a z żuawami, nieład panujący w całej bitwie złe świadectwo dawał głównemu wodzowi. „Byliśmy zupełnie rozbici, rozprószeni — pisze uczestnik tej bitwy, czło-

wiek rycerskiego rzemiosła, — a co gorsza, na duchu bardzo upadli. Żadnego oddziału lub spoistej kupy nigdzie nie było widać, tylko spłoszone, pomieszane na los szczęścia, a w gąszczu lasu i trzęsawisk przypadkowo spotykające się indywidua“. Cofnięto się jako tako i zebrano się w części za Grochowskimi. Czengierey, spotkawszy opór Rochebrun'a, a nie wiedząc dokładnego stanu naszej armii i ciosu, jaki jej zadał, cofać się począł ku Galowu. Gdy nasi zajęli już obozowe stanowisko, dwie rotę, dążące ze Stobnicy do połączenia się z Czengerym, natknęły się na Polaków i rozpoczęła się druga część bitwy Grochowskiej, w której owe dwie rotę Zwiercowa doszczętnie prawie zniszczono. Ale też i polskie wojsko zostało bez ładunków i bez pożywienia, mocno zdemoralizowane upadkiem ducha.

Już w czasie bitwy pod Grochowskimi Langiewicz zwrócił się do swego szefa sztabu Bentkowskiego z prośbą o wyszukanie najkrótszej drogi do Krakowa, nie mówił tylko w jakim celu. Po bitwie zdeorganizowana i zmęczona armia cofnęła się do Walecza, ale tam Rosyanie już wszystko splądrowali. W leśniczówce waleckiej, w nocy z dnia 18. na 19. marca, zgromadził się cały sztab Langiewicza. W pierwszej większej izbie, kto mógł i znalazł kącik, chrapał; w drugiej, mniejszej, przechadzał się Langiewicz i rozmawiał z Borzysławskim, Waligórskim i Jeziorańskim, podkomendnymi sobie generałami. W tej izbie także, przykucnięta w kącie, spała Pustowójtówna. Dyktator odbywał radę wojenną, w której i Bentkowski, szef sztabu, uczestniczył. — W czasie debat Jeziorański najżarliwiej kładł nacisk na to, ażeby armię podzielić. Pomimo zwycięstw pod Chrobrzem i Grochowskimi, nie było furazu i żywności, tabor z zapasami i amunicją przepadł, większa część piechoty wcale już ładunków nie miała. Podzieliwszy oddziały, łatwiej to było wszystko zdobyć. Langiewicz zdecydował się wkońcu i podzielił całą armię na trzy oddziały, sam

powziął tajemniczy zamiar udania się na trzy dni do Krakowa, w celu uregulowania rządowych i cywilnych stosunków. Potem, po powrocie, projektował udać się w Kaliskie i Lubelskie. Chodziło jeszcze o to, ażeby zebrać pluton ułanów do eksporty Langiewiczowi do granicy.

Była godzina 3. rano. Ci, co przeznaczeni byli do odjazdu, zaczęli przygotowywać się do drogi. Bentkowski, widząc Pustowójtównę śpiącą w kącie, a przeczuwając, że zmarnować się może wśród nowo uformowanych trzech oddziałów, obudził ją. „Gotuj się, moje dziecko, do drogi — rzekł — nic nikomu nie mów i trzymaj się osoby dyktatora. Zresztą, może on sam co ci powie“. — Pustowójtówna przerażona i zdziwiona odpowiedziała: „Jakto, dyktator odjeżdża? To źle!...“

Okolo 4-tej szarżę zaczęło. Ci, którzy byli przeznaczeni do odprowadzenia dyktatora, mieli prawo zabrać swoich adjutantów. Ażeby nie budzić popłochu wśród amii, postanowiono mówić, że dyktator przed świtem na rekonesans wyjeżdża. Gdy wreszcie eskorta ułańska, przeznaczona do asystowania dyktatorowi, była gotową, orszak, składający się z koni blisko 40, ruszył w drogę, kierując się na Wiślicę i Nowe miasto ku granicy galicyjskiej. Było okolo 6-tej rano 19. marca. Otóż i włościanie już się budzić zaczęli i wiadomość o wycieczce dyktatora rozniosła się szybko. Cały orszak wyruszył konno. Eskortą ułańską dowodził pułkownik Ulatowski, a orszak składał się z generałów Waligórskiego i Jeziorańskiego z adjutantami, z pułk. Borzysławskiego, z intendenta jeneralnego Tomasza Winnickiego, z Pustowójtówny, szefa sztabu Bentkowskiego i kilku oficerów, którzy bądź z rozkazu, bądź też dobrowolnie przyłączyli się do hufca dyktatorskiego. W takiej asystencji wyruszył orszak z Wołcza¹⁾.

¹⁾ Jeziorański („Pamiętniki“ etc. z r. 1863. Część II. Lwów 1886, str. 263) pisze: „na bryczce jechał generał Langiewicz

Po krótkim odpoczynku w Wiślicy, gdzie żydzi zaalarmowali miasteczko fałszywą pogłoską o zbliżaniu się Rosyan, orszak w dalszą drogę się puścił ku Nowemu miastu. Nie było jednak pewności, czy tam był przewóz i dlatego dyktator zarządził skierować się ku Opatowcu. Na pół mili przed Opatowcem, około południa, zatrzymano się w jakimś dworku szlacheckim. Tu doszła bardzo smutna wiadomość o rozprężeniu w wojsku, o zupełnem jego rozbiciu, a raport Śmiechowskiego z Wałecza doniósł, że w obozie niema Czachowskiego i Czapskiego. Wyjazd dyktatora przybrał wszystkie cechy sromotnej ucieczki z pola bitwy, po ciężkich zwycięstwach, i stał się hasłem odwrotu ku granicy całej armii powstańczej. Langiewicz wydał surowy rozkaz Śmiechowskiemu, zakazujący cofać się do Galicyi. Było to już około g. 4-tej po południu. 19-go marca cała armia znajdowała się w Wiślicy, podążając za Langiewiczem. Dyktator wydawał rozkazy, ale sam z drogi obranej nie cofał się i własną stanowczością nie potrafił rozbudzić męstwa żołnierza. Była to sromotna i samowolna ucieczka armii i dyktatora z powodów nieznanych bliżej.

Gdy o godz. 5-ej tegoż dnia orszak wsiadł na koń, podążając ku granicy, już o przebyciu granicy przez dyktatora incognito mowy być nie mogło. Władze austriackie, uwiadomione przez szpiegów o tem, co się dzieje, rozciągnęły nadgraniczny kordon huźarów węgierskich, którzy, stojąc w pogotowiu, oczekiwali przybycia dobrowolnych rozbitków. Wisła pod

z panną Pustowójtówną przebraną po męsku“, o czem ani słówkiem nie wspomina Bentkowski („Notatki osobiste Wład. Bentkowskiego“, Wydawnictwo materiałów do historii powstania r. 1863—64 t. II., od str. 101—107). Ponieważ Bentkowski był nieodstępny od Langiewicza aż do chwili przeprawy przez Wisłę, a okazał się pisarzem bardzo sumiennym, bardzo gruntownym i ścisłym w swoich relacyach, musimy przeto jemu oddać pierwszeństwo. Być może, że relacya Jeziorańskiego odnosi się do innej jakiejś chwili, gdy mógł siedzieć na wózku dyktator; całą drogę jednak odbywał konno aż do przeprawy.

Opatowcem była bardzo szeroka, wprawdzie na przevozie czynne były dwa promy, ale powstańcy ze wszech stron cisnęli się, tłumnie opanowując promy i na drugą stronę przeprawiając się. Langiewicz przeprawił się w małym czółenku wraz z Pustowójtówną. Zdaje się, że już był wówczas bez broni, w asystencji tylko Pustowójtówny, przebranej po męsku. Dyktator miał — według relacji Jeziorańskiego — legalny paszport na imię Waligórskiego z synem. Paszport na komorze Baran już był zawizowany przez komisarza, a dyktator z Pustowójtówną wychodzili, ażeby wsiąść na bryczkę i odjechać do Krakowa, gdy zbliżył się do nich jakiś młody człowiek i uchylwszy czapki, rzekł: „A, to pan dyktator, ze swoim adjutantem!”

Tego było dosyć. Aresztowano ich natychmiast i pod eskortą zaprowadzono do Ujścia jezuickiego, gdzie był najbliższy posterunek wojskowy nadgraniczny. Inna relacja naocznego świadka tego zdarzenia brzmi odmiennie. Komendę nadgraniczną trzymał kapitan węgierskich huzarów Szarlay, który stał załogą w Siedliszowicach, majątności hr. Załuskiego, oddalonej o pół mili tylko od Ujścia. Był to człowiek bardzo zacny, wyrozumiały, miłujący Polaków i jakkolwiek służył w wojsku austriackim, gorąco sprzyjał usiłowaniom Polaków. Gdy już powstańcy poczęli wielkimi kupami przeprawiać się na stronę galicyjską, kordon austriacki nakazał wszelką broń rzucać na kupę. Langiewicz, nie chcąc się jakoby dać poznać, odpasał swoją szablę i rzucił ją na wspólną kupę. Miała to być szabla Kościuszki, bogato sadzona brylantami, którą wręczyła dyktatorowi deputacya krakowska. Na razie nikt na to uwagi nie zwrócił. W Ujściu jez. poznano Langiewicza i odprowadzono do Siedliszowic wraz z Pustowójtówną, gdzie stał kwaterą Szarlay.

Mieszkał tam rządcą dóbr hr. Załuskiego Zielonka. Tu zwieziono wszelką broń powstańczą¹⁾. Pustowój-

¹⁾ Bentkowski pisze, że broń składano do worków, opatrzywszy każdy swoją stosowną kartką, przed przeprowadzeniem

tówna wraz z dyktatorem przybyła do domu pp. Zielonków przed południem i natychmiast przebrała się w suknie kobiece. Tegoż dnia jeszcze przyszedł telegram z rozkazem wysłania ich do Tarnowa. Rozkaz jednak spełniony nie został, prawdopodobnie z tego powodu, że starano się ułatwić ucieczkę dyktatorowi. Rotmistrz Szarlay patrzył na wszystko przez palce, przekonany przez p. Zielonkę o potrzebie ułatwienia ucieczki Langiewiczowi. W tym celu ułożono się, że dyktator otrzyma pokój do przenocowania w oficynie i straży od ogrodu, dokąd wychodziło okno z pokoju Langiewicza, nie będzie. W ten sposób można było do ogrodu wyskoczyć z łatwością, a stamtąd pół kilometra tylko do Dunajca, gdzie już byli gotowi przewoźnicy. P. Zielonka robił propozycję dyktatorowi, ale on z początku wahał się, a potem wręcz oświadczył, że nie ma dlaczego ratować się, gdyż całą sprawę uważa za przegraną. Rotmistrz huzarów węgierskich ogromnie z tego powodu irytował się, a gdy mu później wspomniano Langiewicza, odzywał się z niechęcią: „dajcie wy mnie spokój z waszym Langiewiczem“.

Na drugi dzień dopiero, po przenocowaniu w Siedliszowicach, wysłano Langiewicza wraz z Pustowójtówną, przebraną w suknie kobiece, pod eskortą do Tarnowa, gdzie pod strażą przebywał w hotelu. Nikomu nie można było z nim się widzieć, oprócz Pustowójtówny, która, jakkolwiek sama była pod strażą, zdołała jednakże wyrobić sobie możność widywania

przez granicę („Materiały do hist. powstania“ t. II., str. 104). Niewątpliwie część powstanców w ten sposób broń złożyła; czy i Langiewicz do nich należał? O tem nie zostawił żadnej wiadomości pamiętnikarz, musimy przeto, jako prawdopodobną, przyjąć relację ustną, która utrzymuje, że organista z Opatowca Stohansel sam niósł worek, w którym znajdowała się szabla Langiewicza. Henryk Otowski widział tę szablę, jakoby należącą niegdyś do Kościuszki i wspominał o niej, opisując żywot Kościuszki w czasopiśmie ludowym Chata. Miała ona być na przechowaniu czas jakiś w Siedliszowicach, majątku hr. Załuskiego. Co się z nią później stało — nie wiadomo.

się z upadłym dyktatorem, w miarę potrzeby. W tym samym hotelu zatrzymał się także dawny szef jego sztabu Bentkowski, który nie meldując się nikomu w czasie urzędowego niejako meldunku po przejściu granicy, sam, proprio motu do Tarnowa przybył.

Po wyjeździe dyktatora z Siedliszowic, po rozejściu się powstańców, p. Zielonka począł przeglądać broń złożoną na kupę i tu zwrócił uwagę jego pałasz czy karabela, nie umiem tego powiedzieć, brylantami wysadzany. Kilku brylantów brakło, które wypadły zapewne skutkiem rzucenia go na kupę, a następnie przerzucenia. Miał to być ów pałasz Kościuszki, ofiarowany dyktatorowi pod Goszczą¹⁾. Pan Zielonka zabrał go, za pozwoleniem rotmistrza Szarlaya zatrzymał u siebie, a następnie osobna deputacya odwiozła go do Krakowa. Jakie są dalsze losy owego pałasza i czy istotnie była to pamiątka po Kościuszcze, powiedzieć nie umiem.

Pustowójtówna dzień, czy dwa dni, bawiła tylko w Tarnowie. Eks-dyktator za jej pośrednictwem wręczył karteczkę do Bentkowskiego z prośbą o wydostanie 10.000 reńskich — „zdaje się na przekupienie dozorców i wydostanie się na wolność” — tak pisze pamiętnikarz. — Ale szef sztabu, nieobecny w Siedliszowicach, nie wiedział o tem, że już tam robiono wszystko, ażeby dyktatorowi ucieczkę ułatwić, lecz — nadaremnie. Bentkowski pieniądze wydostał, przywiózł, ale tejże nocy, zdaje się 22., a najpewniej 23. marca dyktatora wraz z Pustowójtówną wywieziono do Krakowa, gdzie osadzono na zamku od strony północnej. Pustowójtówna siedziała wówczas w policyjnym areszcie „pod Telegrafem“, przy ulicy Kanonicznej, skąd widać było okna eks-dyktatora. Można było z nią porozu-

¹⁾ Wiadomość o tem posiadam z ustnej relacyi dziś już nieżyjącego Kazimierza Zielonki, naocznego świadka tego wszystkiego, co się działo z Langiewiczem po przejściu granicy. Żadnym innym dowodem lub relacją nie udało mi się utwierdzić w absolutnej prawdziwości przytoczonego opowiadania.

miewać się bardzo łatwo. Czynność i energia nie opuszczały jej nigdy, — nawet w więzieniu. Zdołała ona nawiązać stosunki z Langiewiczem, który — jak się zdaje — pragnął wydostać się nareszcie z więzienia, bo za pośrednictwem Pustowójtówniej zakomunikowano do miasta, że jest sposób wydobycia na wolność eks-dyktatora, ale trzeba złożyć na jego ręce 10.000 zł. Jakkolwiek ówczesny Rząd Narodowy nie rozporządzał nigdy zbywającemi sumami, jednak jakaś osoba prywatna zdecydowała się na tę ofiarę, lecz z warunkiem, aby Langiewicz na przyszłość zrzekł się dyktatury. Zdaje się, że o objęciu władzy na nowo on sam najmniej myślał. Warunek ten, zakomunikowany Pustowójtównie, bardzo się jej nie podobał; przyrzekła jednak powiedzieć o tem Langiewiczowi. — Po dwóch, czy trzech dniach, oświadczyła w imieniu eks-dyktatora, że ponieważ robią tyle ceremonii z tą pomocą, zrzeka się jej zatem, a znajdzie gdzie indziej. Nazajutrz wywieziono Langiewicza do Tyrnowic w Czechach, dwie mile od Berna.

Działo się to pod koniec marca.

Pustowójtównie pozwolono odjechać, gdzie się jej podoba; wzięto od niej tylko słowo, że nadal do ruchu zbrojnego mieszać się nie będzie. Słowo takie dała — i z przyjaciółką swoją, śpiewaczką Zawiszanką, wyjechała do Tyrnowic.

W czasie pobytu w Krakowie wiele osób odwiedzało ją — pisma rozbrzmiewały jej imieniem. Między innymi złożył jej także wizytę korespondent *K ö l n i s c h e Z e i t u n g*, którą tak opisał: „Urzędnik policyjny zanonsonował naszą wizytę i w parę minut potem wrócił, wskazał ręką drzwi, dając poznać, że możemy wejść. Gdyśmy weszli, kobieta szczupła i niska grzecznie nas powitała. Ubrana była w suknie narodowe, w których obok Langiewicza walczyła, a które dodawały uroku tej interesującej osobie. Włosy czarne, krótko ostrzyżone, otaczały ładną twarzyczkę gęstemi z obu stron lokami. Ubranie jej składało się z krótkiej polskiej

czamary z potrzebami, obłożonej barankiem, na nogach miała długie buty, sięgające do kolan i szare spodnie. Na sobie nosiła czerwoną koszulę z maleńkim kołnierzykiem stojącym dokoła szyi. Gdyby ktoś mógł wątpić, że pod tem męskim odzieniem kryje się panna, to grzeczność i wdzięk, z jakim nas przyjęła, oraz delikatny kobiecy głos usunęłyby wszelkie pod tym względem wątpliwości. W pokoju jej znajdował się tylko stół, komoda i dwa krzesła. Izba byłaby dość wygodną, gdyby była nieco wyższą. Na nieszczęście była ona tak niską, że Pustowójtówna, paląc nieustannie papierosy, musiała ciągle mieć okno otwarte, co narażało ją na spojrzenia osób ciekawych i współczujących jej losowi. Przez dwa dni przed oknem jej przesunęły się setki mężczyzn i kobiet, a od natrętnych wejrzeń broniły tylko doniczki z kwiatami, ofiarowane prawdopodobnie przez przyjaciół. Kwiaty tworzyły kontrast z żelazną kratą. Pustowójtówna, na wyrażone współczucie dla jej losu, odrzekła, że „szanuje Prusaków, lubi ich i ufa im“. Była to niewątpliwie kurtozja dla współpracowników pisma pruskiego, bardzo zresztą zrozumiała. Rozmowę prowadziła w języku francuskim, prawdopodobnie z powodu obecności w pokoju dozorca więziennego, ale tylko wówczas, gdy o polityce była mowa. O innych rzeczach rozmawiała po niemiecku dość biegle, chociaż z akcentem cudzoziemskim. Na twarzy jej znać było ślady ciężkich przejść. Oblicze miała blade, wychudłe; jedynie czarne ogniste oczy nie utraciły swego blasku i jak się wydawało korespondentowi — jaśniały, gdy mowa była o Langiewiczu. Czoło miała wysokie, nos prosty, ostro zakończony, podbródek okrągły; ubiór podnosił oryginalność jej postaci. Gdy korespondent pokazał jej fotografię, którą z trudem zdołano wydostać w Krakowie, spojrzała na nią i rzekła smutno: „to już nie ja!“ Wogóle była zmartwiona niepewnością losu własnego i eks-dyktatora, o którym wyrażała się zawsze z zapalem i uznaniem.

Gdy jednak Langiewicz internowany został w Tyrnowicach, nie zawahała udać się tamteǳy i zamieszkać prywatnie w mieście. Mieszkając tu, robiła częste wycieczki w okolice, a nawet do Wiednia, z myślą, jak się zdaje, wydobycia z więzienia Langiewicza. Gdy zamiar ucieczki nie udał się, Pustowójtówna wyjechała do Pragi, a eks-dyktatora wywieziono do Josephstadtu. O zamiarze tej ucieczki i sposobie, w jaki miała być dokonana, nie rozpisuję się, gdyż dokładnie nie wiadomo, jaki mianowicie udział w tej sprawie brała Pustowójtówna.

Jakkolwiek zachowanie się Langiewicza co do ucieczki było bardzo niewyraźne, a przed wywiezieniem do Tyrnowic dał słowo, że uciekać nie będzie, zdaje się, że się namyślił i ucieczki próbował. Po niefortunnej próbie i wywiezieniu go do Josephstadtu Pustowójtówna podążyła do Pragi. I tu, jak wszęǳie, niezwykle jej losy i sława budziły ciekawość tłumów, gdzie się tylko pokazała. Gdy jeszcze z Tyrnowic jeździła do Wiednia, poznali ją Wiedeńscy i w jednej chwili zgromadziły się tłumy przed hotelem, krzycząc: Hoch! Trzeba jednak przyznać, że tego rodzaju popularności Pustowójtówna nie szukała. To samo stało się w Pradze. Gdy dowiedziano się, że zatrzymała się w Hotel de Saxe, przez kilka dni gromadziły się przed hotelem tłumy, pragnące ją oglądać, ale nie pokazywała się wcale, złożyła tylko wizytę jakiejś starej poważnej Polce, która naówczas w Pradze mieszkała. Przez cały czas mieszkania w hotelu Saskim chodziła w sukniach kobiecych, czarnych, a na pierśiach krzyżyk złoty nosiła. Na twarzy jej, według relacji współczesnych, panowały stanowczość i smutek.

Zmęczona trochę bezustannem, bezowocnem targaniem się i bezowocnem życiem, zapragnęła powrócić na pole walki. W tym celu wróciła znowu do Galicyi i zamieszkała w majątności Dąbiu, należącej do hr. Romerowej. We wrześniu tego roku bawiła już w Dąbiu. I tu, jak wszęǳie, przymioty towarzyskie

i osobiste zjednały jej życzliwość i przyjaźń. Łatwa, przyjemna, towarzyska, bardzo była lubianą w całym domu, a hr. Romerowa otaczała ją miłością, jak córkę. Po zdjęciu mundurów kobiecość wróciła zupełnie, a ujmujące i miłe obchodzenie się jednało jej serca wszystkich. Otoczona aureolą sławy i popularnością, stała się przedmiotem westchnień i miłości, zarówno ukrytych jak i jawnych. Najbardziej może był w niej zakochany, jak mówiono, młody syn właścicielki Dąbia, Zygmunt, z którym Pustowójtówna była nawet, jak powiadano, zaręczoną. Zaręczyny nie doprowadziły jednak do małżeństwa i zerwane zostały przez nią samą. Mocno miano jej to za złe, ale stosunki poprawić się nie dały.

Przyczyną tego zerwania był, jak się zdaje, Czachowski, który już dawniej poznał Pustowójtównę w czasie jej pobytu w oddziale Langiewicza. Teraz występował wprawdzie w roli opiekuna, ale przytem i roli konkurenta nie zrzekał się. Jako opiekun przebywał często w Dąbiu i durząc się w dziewczynie, bałamucił ją niewątpliwie. Namawiał mocno, ażeby proponowany związek z Romerem zerwała, gdyż, oderwawszy ją od właściwego jej przeznaczenia — wojny, stałby się grobem jej sławy. Może pod wpływem tych perswazyj zawahała się i Romerowi odmówiła. Pomimo jednak odmowy przemieszkała jeszcze kilka miesięcy w Dąbiu, lubiana bardzo przez całą rodzinę, a stamtąd do Zurychu wyjechała, gdy już nie było nadziei na dalszą skuteczną walkę.

W Paryżu znalazła się dopiero w r. 1865 wśród rodziny pp. Janowskich, u której niewątpliwie wiele szczegółów z jej życia zaczerpnąć można. Może kiedyś, gdy się bardziej u nas rozwinie uczynność dzielenia się wiadomościami o ludziach i sprawach publicznych, bodaj z tymi, którzy już drogę do poznania smutnych dziejów roku 1863 przerąbali niejako, niejeden szczegół, zarówno z życia Pustowójtówny, jak i innych wypadków i prac, na wierzch się wydobędzie. Do-

tychczas mnóstwo faktów i zdarzeń w skarbcu wspomnień spoczywa lub przechowuje się w szufladach, gdzie czeka je zbutwienie, pleśń lub zmarnowanie. Z tą obojętnością do rzeczy i spraw publicznych, o ile ona przeszłości naszej dotyczy, wypada nam, jak wypadło poprzednikom naszym, lub kolegom po piórze spotykać się.

Zarówno w Zurychu, jak i po przybyciu do Paryża, Pustowójtówna odbierała od babki swojej, hrabiny Kossakowskiej, mieszkającej w Lublinie, pomoc pieniężną. Dochodziła ona jednak nieregularnie i była niewystarczającą na zupełne utrzymanie, ale dochodziła aż do śmierci Kossakowskiej. Energia jej i na tem polu okazała się żywotną. Mieszkając w Zurychu, nauczyła się szyć krawaty i robić kwiaty, a w ten sposób zarobkiem dopomagała sobie do życia.

Przyjechawszy do Paryża, otrzymała od rządu francuskiego małą pensję, 60 franków miesięcznie, a równocześnie otworzyła pracownię kwociarską. W Paryżu wśród emigracyi roku 1863 panowało mniej więcej takie życie, jakie w gorszący sposób objawiło się w tem samym ognisku po r. 1831. — Wzajemne skargi, szukanie win, wzajemne poniżania się, obelgi, plotki, a nawet denuncyacye. Nie mogła uniknąć tego Pustowójtówna. Zawiadomiono tajemnie naczelnika sekcji wygnańców politycznych (chef du bureau des réfugiés politiques) p. Gaboura, iż Pustowójtówna jest zamożną, rządowej pomocy zatem nie potrzebuje, należałoby ją przeto cofnąć. P. Gabour zasięgnął wiadomości co do tej sprawy, a przekonawszy się, że rzekoma zamożność płynie z pracy rąk własnych, nie tylko pensyi rządowej nie cofnął, lecz przeciwnie podniósł ją do 100 fr. miesięcznie. Popularność jej imienia była tak ogromną, że jakiś właściciel wielkich magazynów proponował jej dużą pensję, byleby tylko zechciała pełnić u niego obowiązek sklepowej panny. Szczery Francuz nie ukrywał tego, że obecność tak popularnej osoby w magazynie przyczyni się niewąt-

pliwie do zrobienia dobrego interesu. Pustowójtówna odrzuciła jednak propozycję, która nie godziła się z powagą jej przekonań, gdyż nie chciała patryotyzmu i poświęcenia się osobistego używać jako szyldu dla cudzych, kramarskich interesów.

Jak wśród obozu, wśród najróżnorodniejszych żywiołów, potrafiła sobie zjednać szacunek powszechny, zjednała go także wśród rzeszy emigracyjnej. Jakkolwiek nie brak było oszczerców, a kobieta zwykle łatwiej i częściej od innych na oszczerstwo narażoną bywa, ogół emigracyjny otaczał ją szacunkiem i życzliwością. Jednym z najmilszych dowodów tej życzliwości było ofiarowanie jej przez kilkudziesięciu emigrantów wiersza „Do Polek“. Wiersz napisany na pergaminie, posiadał artystyczne ozdoby, wykonane przez Teofila Dąbrowskiego, a u spodu mieścił podpisy ofiarodawców. Obecnie wiersz ów znajduje się w Rapperswyłu. Obok innych pamiątek znajduje się tam także medalion Pustowójtówny, który był ekspozowany na wystawie lwowskiej w r. 1894.

Wśród pracy i ciężkiego życia emigracyjnego zbliżyła się wojna francusko-pruska. W wojnie tej Pustowójtówna nie wzięła udziału jako żołnierz, ale równie bohaterską i wytrwałą okazała się jako siostra miłosierdzia. Głównie czynną była w czasie oblężenia Paryża. Odwagą, pracą i przytomnością umysłu zwróciła na siebie uwagę kierownika ambulansów, a *T o w a r z y s t w o n i e s i e n i a p o m o c y m o r s k i e j i l ą d o w e j* uczciło ją krzyżem zasługi i dyplomem dziękczynnym.

W czasie pracy przy ambulansach Pustowójtówna odnowiła znajomość z drem medycyny Lewenhard'em, z którym znała się jeszcze w okresie służby wojskowej pod Langiewiczem. Zbliżenie się to zakończyło się małżeństwem w r. 1873.

Na tej nowej drodze życia Pustowójtówna okazała wszystkie dodatnie cechy swego charakteru: energię i rzutkość męską z miękkim i dobrym sercem

kobiety. Po obowiązkach żołnierza przyszły obowiązki matki i żony. Wszystkie piękne cechy kobiecości: łagodność, miłość, poświęcenie nie odstępowały jej; przeciwnie zdawało się, że w tym nowym świecie, który otworzył się przed nią, odnalazła nowe zasoby swojej miękkiej, niewieściej natury. Gdy przyszły dzieci, oddała się ich pielęgnowaniu z całym poświęceniem się. Nie znała prawie innego towarzystwa oprócz rodziny. Pokój sypialny dzieci był jej światem, a przechadzki razem z dziećmi jedyną nieomal rozrywką.

W roku 1881 zaszedł nieszczęśliwy wypadek w rodzinie dra Lewenhardt'a. Siostra jego, zamężna za Leonardem Rettlem, spadła z okna i zabiła się. Pozostało dwoje dzieci, ośmioletni chłopczyk i siedmioletnia dziewczynka, bez opieki macierzyńskiej. Lewenhardt'owa, jakkolwiek miała już czworo własnych dzieci, zabrała je bez wahania do siebie i otoczyła taką samą opieką jak swoje. Mając w domu sześcioro dzieci drobnych, z których najstarsze zaledwie ośm lat liczyło, w niczem nigdy nie zdradziła ciężaru pracy i kłopotów domowych.

Wkrótce po nieszczęśliwym wypadku w domu Rettlów zachorowała najstarsza jej własna córeczka na dyfteryę. Matka z niezwykłą troskliwością pielęgnowała chorą, spędziwszy przy niej kilkanaście bezsennych nocy. Bezustanne czuwanie do tego stopnia, że w nocy nie rozbierała się nawet, ażeby być gotową do usług dziecka, osłabiło ją i wycieńczyło ogromnie. Zbliżyła się ciepła pora roku. Mąż począł przemysliwać nad tem, dokądby ją wysłać dla pokrzepienia sił, gdy właśnie śmierć stała już przy progu. Było to 1. maja. Nic nie zapowiadało katastrofy. Henryka, zdrowa zupełnie, robiła porządki domowe, a wieczorem zawiesiła świeże firanki u okien. Nazajutrz była rocznica śmierci p. Rettlowej. Rozmawiano o niej i miano właśnie zamiar dać na mszę za jej duszę.

Rano o 6-tej godzinie, 2. maja, wbiegła siedmioletnia córeczka do ojca wołając, ażeby szedł do matki,

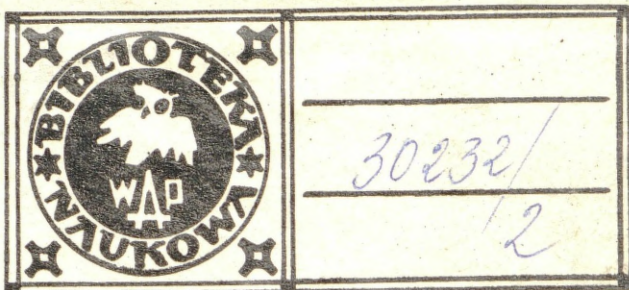
która „jest bardzo zimna“. Wszedł mąż, Henryka leżała na łóżku, przy niej paliła się świeca i leżała przy stoliku otwarta książka. W przedpokoju nocowała służąca, ale ani mąż, ani ona nie słyszeli najmniejszego znaku, zdradzającego jakiegokolwiek cierpienia zmarłej. Gdyby śmierć tę poprzedzało jakiegokolwiek cierpienie, byłaby niewątpliwie zawołała na służącą lub zadzwoniła, gdyż dzwonek elektryczny miała pod ręką. Zresztą na twarzy nie było śladu agonii. Prawdopodobnie przyczyną śmierci, jak sądzi mąż, było zemdlenie śmiertelne (syncope mortelle). Wieczorem rozmawiano o zmarłej nagłą śmiercią siostrze dra Lewenhardt'a; być może, że miała jakiś sen straszliwy lub przykry, może o Rettlowej, wśród snu dostała omdlenia, z którego już się nie obudziła.

„Była to — mówi o niej człowiek znający ją bardzo blisko — osoba nie wielkiej egzaltacji, lecz głębokich przekonań. Młoda, żywa, nie dbająca o siebie, lecz nie z tych, które wzbudzają ogień słomiany, gasnący rychło. Nie szukała sławy, biorąc udział w ruchu narodowym,¹⁾ a nawet bardzo mało opowiadała o swej roli w powstaniu“.

Spożywa na cmentazzu Montparnasse. Na pomniku grobowym znajduje się popiersie, a pod niem słowa :

HENRYKA LEWENHARD
Z DOMU PUSTWÓJTÓW
PEŁNA ODWAGI, ENERGII, POŚWIĘCENIA
W KRAJU I NA WYGNANIU
NA POLU BITWY I W RODZINIE.





30232/
2